XXVI. Kraków, 1 października 1923 r. Nr. 19.



# „BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową Mp. 114 000 —
Do Ameryki rocznie 8 dolarów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.
Numer pojedynczy 20000 Mkp.

W Warszawie do nabycia wszędzie.

Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

## Nastroje na Plantach...



W miłość zabawka:
Planty i ławka —
„O ideale!
Kocham cię stale!
A ty!" — „A jakże!
Kocham cię także!"

W wieczornej ciszy
Dwoje serc dyszy
Aż ławka trzeszczy
Na sposób wieszczy.
A w tem z za krzaka
Grzmi głos pijaka;

(I dyabli wzięli
Sielankę całą;)
Grzmi głos pijaka:
„Połóż to ciało!".
Tak czar rozkoszy
Niecny los płoszy — — —

## Od Wydawnictwa

*Wobec niezwykłego podniesienia się ceny papieru i druku zmuszeni jesteśmy podnieść cenę naszego Pisma. Od obecnego numeru egzemplarz „BOCIANA" kosztuje*

**Mkp. 20.000**

*Pomimo tej podwyżki „BOCIAN" pozostaje najtańszym dwutygodnikiem illustrowanym w Polsce.*

## Warszawska aktorka w Krakowie.

Gdym w kochanej mej Warszawce
Całkiem się obdarła
I w dodatku się zepsuło
Timbro mego gardła,

Bo, jak państwu wiedzieć trzeba
Jestem z operetki,
A że mam żołądek słaby
Więc wolę chleb letki.

Niech w Krakowie mi naleją
Tęgie sublimaty —
No i kto wie! może sobie
Nowe sprawię szmaty!

Tam w Krakowie są galanty
A nie żadne szuje
Przy nich człowiek się odżywi
I *wypoleruje.*

Żądza polerunku u mnie
Była bardzo szczera
Więc dlatego wzięłam numer
W hotelu *Pollera.*

Ale cóż? na hotel łożę
Całą moją pracę
No i zrana nie wiem nigdy
Czy wieczór zapłacę!

## Gra słów.

— Każda kobieta chce mieć stopę jak najmniejszą, a żyć na jak największej.

— Artystyczna para: on sprzedaje kasztany, a ona tańczy przy kastanietach.

— Nie piję *herbaty;* jestem demokratą i pogardzam *herbami.*

— Co on gra? Trawiatę z Trubadur !

## Kłopoty artysty.

Znany komik teatru warszawskiego spotyka się na ulicy ze swym przyjacielem, panem Z., dawniej znanym bywalcem teatralnym.

— A! Sługa pana dobrodzieja! — woła uradowany. — Cóż się dzieje, że baron nie pokazuje się teraz w teatrze?... Ile razy spojrzę na pańskie miejsce i widzę, że nie jest zajęte, tyle razy przychodzi mi na myśl, czy pan przypadkiem nie jest chory... Dzięki Bogu, że to nieprawda!

— Jak widzisz, mój drogi, jestem zupełnie zdrów, ale nie mogę znieść tych waszych nowomodnych sztuk! Przyznam się, że lubię rzeczy pikantne, ale znów takich wyuzdanych, jak obecnie... nie!

— Racya, łaskawco! A co dopiero mamy mówić my, którzy w nich bierzemy udział? Proszę mnie tylko posłuchać, a przyzna mi pan racyę! Jestem już stary, a może się bardzo łatwo zdarzyć, że trzeba będzie kiedyś rzeczywiście odtworzyć na scenie to, o czem dotąd się tylko mówi. Jeszcze może raz wieczór udałoby się jako tako, ale co jabym biedak począł, gdyby tak publiczność zażądała, bym bisował?..

## Paskarka

Urząd walki z lichwą skazał pannę T. za pasek mlekiem na sto tysięcy Mp. grzywny, ponieważ zażądała od swego narzeczonego tytułem alimentów 5 milionów marek miesięcznie...

# Nieporozumienie.



*ON: W tej restauracyi strułem się raz twardą kanapką.*
*ONA: Przyjdź do mnie! Mam nową kanapkę, prosto od tapicera!...*

## Cnota i Pornografia.

Raz z Pornografią Cnota się spotkała
Pierwsza w rozkwicie wybujałym ciała,
Druga zgarbiona, pół-ślepa, wychudła
Z trudem po ziemi posuwała szczudła,
Krzycząc: Hetero! nie zbliżaj się do mnie,
Bo masz dekoltaż wycięty nieskromnie,
I w kokieteryi niesmacznej i brzydkiej
Całemu światu pokazujesz łydki,
A mnie cnotliwej sypiesz w oczy pyłem.
Lecz Pornografia obraca się tyłem
Rzecze półgębkiem do niej pogardliwie:
Że mnie potępiasz — temu się nie dziwię,
Bo przy twej całej świętej cnotliwości
Cóż ty pokażesz — oprócz starych kości?

## Nareszcie zrozumiał!

Rozmawiano w towarzystwie o księżych gospodyniach i o wieku ich, używając często terminu technicznego „wiek kanoniczny".

Rozmowie przysłuchiwał się mały Jaś, śledząc bacznie jej przebieg, szczególnie zaś zainteresowało go słowo „kanoniczny". W pierwszej chwili sądził, że ma to coś wspólnego z armatami, bo mruknął do siebie:

— Acha!... Teraz to już wiem dlaczego tatuś, gdy jest w dobrym humorze, wita naszego księdza proboszcza słowami: „Sługa księdza kanoniera!!!"

## Przezorna.

Pani Z. znalazła się w towarzystwie, w którem jeden z weterynarzy, na zapytanie kogoś z obecnych, opowiadał, jakie są u zwierząt objawy wścieklizny.

— Naprzykład pies — mówił — który tak często na tę słabość zapada, całem swem zachowaniem zwraca wówczas na siebie uwagę.

Wody nie pije, domu się nie trzyma, ogon mu wisi...

Słysząc te słowa, pani Z. pokiwała głową i rzekła do siebie:

— Weterynarz, to człowiek uczony, więc się zna na tem! Muszę ja mojego męża kazać zbadać przez jakiegoś specyalistę!...

## Najnowsze programy kinoteatrów.

1) Cnotliwa kobieta (bardzo rzadkie)
2) Uprowadzenie (trwa trzy kwadranse)
3) Szczęśliwe małżeństwo (jeszcze kilka dni)
4) Wierność kobiety (dotychczas nigdzie nie widziana)
5) Grzech młodości (bardzo miły numer).

## Filozoficzne określenia.

*Adwokat* — biegły prawnik, który chroni twej własności przed wrogami, by ją sobie potem przywłaszczyć.

*Piwo* — celowe zanieczyszczenie wody.

*Dyletantyzm* — miłość do sztuki bez wzajemności.

*Sztuka* — coś, czego nie można, bo jakby było można, to nie byłoby sztuką.

*Co jest najczarniejsze?* — Gdy ślepy, klerykalny murzyn w czarny frak ubrany siedzi o północy w głębokiej ciemnej piwnicy je sadze i pije atrament.

*Wierność* — jeżeli żaden inny nie przyjdzie.

*Cnota* — jeżeli żaden nie przyjdzie.

*Kobieta* — jest według Schoppenhauera: głupia, leniwa, żarłoczna, małostkowa i zarozumiała. Namiętna i okrutna.

## W sklepie.

— Ten materyał na kostyum kąpielowy mogę pani dobrodziejce polecić! To materyał solidny...

— Nie o taki mi chodzi!... Chciałabym coś włotkiego, co łatwo pęka...

## W muzeum osobliwości

— Oto jest, proszę państwa autentyczny kapelusz Maryi Stuart! Darowała go swej pokojowej, gdy się dowiedziała, że skazano ją na śmierć przez ścięcie, mówiąc, iż nie mając głowy, obejdzie się łatwo bez kapelusza...

## W sprawie zwalczania pornografii.

Pewnie, że niejeden nie wie
Co to stało się w Genewie,
Która jest cnotliwem miastem
Że aż zbudowała nas tem.

Wierni arcychrześcianie!
Niech w was dawny duch powstanie
Niechaj walczą jak potrafią
Z hydrą zwaną – pornografią.

Myśl ta wyszła z wielkiej Francyi,
Kraju szczytnej elegancyi,
Co odznacza się na seryo
Wyjątkową pikanteryą.

Wesołością wyuzdaną –
I jest ludów kurtyzaną.
Tak we Francyi wprost zaszczytnie,
Z pornografią – cnota kwitnie!

## Ach, te obce wyrazy!

W towarzystwie, u państwa Apfelbaumów, rozmawiano o bardzo mądrych rzeczach, między innemi, także i o kometach. Pani Puffeles, niewiasta bardzo oczytana, ale chętniej mówiąca „kulturalnym" językiem niemieckim, niż polskim, nie mogła znaleźć w swej głowie wyrażenia odpowiedniego, a starała się mówić jak najpoprawniej. Nachyla się więc ku córce i pyta cichutko: – Róziu!... „Wie heisst der Stern mit dem langen Schwanz?" A Rózia, zarumieniwszy się aż po białka, odparła szeptem:
– Izydor Stern!...

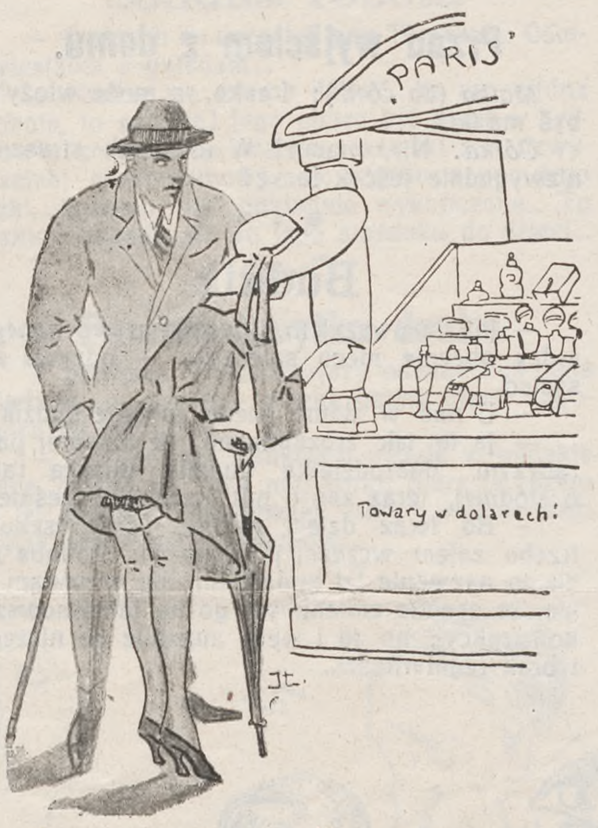
## Fatalne omyłki druku.

Z tysiąca jajek i jednej nocy.

Te słowa doprowadziły ojca do furyi. Tak rozpierdzonego nikt już dawno go nie widział.

Wyjechawszy z miasta na świeże powietrze, rozkoszowała się pani mecenasowa wonią nawozu gojów.

Program odczytów „Kolegium wykładów naukowych.
1. Cielność kobiet w czasie wojny.
2. Maciczne działanie różdżki czarodziejskiej.
3. Znaczenie wychowawcze jajek Ezopa.




*PANIENKA: Taka mała flaszeczka, a tyle kosztuje!... Gdy się zaś raz odetka traci połowę wartości...*

*PAN: O tak! perfumy są w tym względzie podobne do kobiet!...*

## Ostatni pojazd.

Przechwalał się raz „homo novus"
Że ma do usług własny powóz,
Lecz woli jeździć – co jest jasnem
Autem (rozumie się też własnem)
Podróży w życiu odbył masa,
Lecz zawsze sleeping – pierwsza klasa.
I tak dowodził ze zapałem:
Ja w życiu wszystkiem już jechałem,
Już nawet jachtem i w gondoli.
Wtem ktoś mu przerwał:
Pan pozwoli!
Gdy chcesz - o zakład idę z panem:
Pojedziesz jeszcze – karawanem!

## Straszny wypadek

– Wyobraź sobie, co za wypadek!.. Moja żona przez nieostrożność przewróciła maszynkę spirytusową i opaliła sobie wszystkie włosy!..
– Jakto?!.. I na głowie także?...

## Redaktor na willegiaturze



*Pojechał wielki redaktor „Gońca"*
*By wygrzać tyłek na wsi do słońca.*
*Przyzwyczajenie druga natura:*
*Była tam na wsi mała bajura.*
*Możnaż wziąść za złe Redaktorowi,*
*Ze siadł nad brzegiem i kaczki łowi?*

## Uroczystości.

W dzień przed Narodzeniem Bożem
Skrobał kucharz rybę nożem
I tak mówił: „Niech pamięta
Biedna ryba, że dziś święta!".

Na ulicy była bitka
Tłum za pejsy ciągnął żydka.
Ach! broń Boże! nie ze złości,
Lecz, by uczcić dzień wolności!

Czcząc Marszałka a z nim Francyą
Wystąpiono z elegancyą:
Dzwony, kwiaty i powozy
Kilku wzięto zaś do *kozy*.

## Dobra rada.

Lekarz zbadał pacyenta i wskazując na brzuch chorego, rzekł poważnie:
– Czy to zapalenie kiszek, czy co innego, tego dziś powiedzieć jeszcze nie mogę! W każdym razie toczy się tam jakiś proces!
– To możeby tam wsadzić jakiegoś adwokata – radzi ktoś z obecnych. – Procesy, to ich żywioł! Kto wie, czy i tam nie dałby sobie rady!...

## W kawiarni.

– Czy pan mówi po angielsku?
– Nie!
– A po francusku?
– Nie!
– No... to zresztą nic nie szkodzi! Powiem panu po polsku!... Pożycz mi pan milion marek!

## Zemsta niewolnika

Utarło się w świecie, że wydawcę lub naczelnego redaktora jakiegoś pisma nazywa się plantatorem, współpracowników zaś niewolnikami.

Takim plantatorem w pełnem tego słowa znaczeniu był redaktor naczelny jednego z dzienników krakowskich, uważający siebie za geniusza, a współpracowników traktujący jak egzotyczny kolega swych niewolników. Było to przed laty, gdy brać dziennikarska nie była tak czupurna jak obecnie.

Ale trafił wreszcie i na swego. Gdy jeden z współpracowników podał mu do aprobaty artykuł, odezwał się z przekąsem:
– Do niczego!... to pisał jakiś szfubak...
– Nie, panie redaktorze!... – brzmiała odpowiedź – To artykuł, który wyszedł z pod własnego pańskiego pióra przed laty trzema... Przepisałem go tylko, aby się przekonać, co też pan o nim powie...
– Zapomniał pan jednak, że to, co było genialne przed trzema laty, obecnie niema żadnej wartości.

## Trafne porównanie

– Z jaką rośliną porównałbyś mężczyzn, aby to porównanie było najodpowiedniej ze?
– Ze słonecznikiem!... Niech się na plantacyach lub Linii. A—B pokaże ładna buzia, oczywiście damska, zwracają się ku niej wszystkie oczy męskie, dopóki nie zniknie...

## Po trzęsieniu ziemi w Japonii

– I cóż kochany radca na to trzęsienie ziemi w Japonii?... Straszna katastrofa, trzy miliony ludzi zginęło...
– Katastrofa, to prawda, ale też i celowe zrządzenie losu... Japończycy to też naród nadzwyczaj pracowity, mnożą się też nadzwyczajnie, ludności przybywa, ziemi zaś nie, trzeba było zatem pomyśleć o zrobieniu miejsca dla nowego pokolenia...

## Z wykładu zoologii

...W życiu zwierząt niższych samcowi nie wiedzie się tak dobrze jak myślałby kto może. Już sama przyroda go upośledziła, jest bowiem mniejszego wzrostu niż samica, bywa też przez nią stale terroryzowany i uważany jedynie za złe konieczne, niejednokrotnie zaś po spełnieniu swych obowiązków małżeńskich pada ofiarą swej samicy, jak to widzimy naprzykład u pająków. Dokładniejsze spostrzeżenia w tym kierunku mamy z życia pszczół, obecnie ogłasza pewien badacz niemiecki swe uwagi nad życiem pcheł. Zdarzyło mu się spotkać samca w damskich majtkach, innym razem przyłapał go siedzącego na jajach. — Dobry małżonek.

## Myśl kokotki.

— Mężczyzna, dopóki ma palce i język, nie jest jeszcze dla nas stracony.

## Słodka historyjka.

Andzia to dzieweczka zuch
Chociaż nieco płocha,
Kto ją tylko ujrzy raz
Już się w niej zakocha.

Wie jak postępować trza
Godność swoją ceniąc,
Jeśli odda serce swe
To nigdy za pieniądz!

Lecz najmilsza gratka,
Ach! za którą tęskni tak
To jedynie czekoladka,
Która ma specyalny smak!

Wielu oświadczało się,
Lecz to nadaremno!
Bo żadnemu z panów tych
Nie była wzajemną.

„O pieniądze nie dbam ja,
Z nimi się nie liczę
Jedną tylko pasyę mam,
Że lubię słodycze!

Aż poznała chłopca raz
Swawolna dziewuszka,
Który się w niedługi czas
Wdarł do jej serduszka.

To też tem dziwniejszy był
Ten wypadek rzadki,
Że pozyskał miłość jej
Choć bez czekoladki!

To najmilsza gratka
Dziś przepada za nią tak,
Bo niettylko czekoladka
Ma specyalny smak!

## Przed wyjściem z domu.

*Matka* (do córki): Irenko, a może włożyłabyś majtki!

*Córka:* Nie, mamo! W majtkach strasznie niewygodnie jeść kolacyę!

## Budzik

— Jak zauważyłem, budzik u kochanego radcy obecnie nieco spieszy!... — odzywa się sąsiad

— U nas w domu niema wogóle budzika!

— Ja to tak zrozumiałem, że dawniej pani radczyni dobrodziejka budziła służącą rano o siódmej, teraz zaś o pół godziny wcześniej..

— Bo teraz dzieci muszą iść do szkoły, trzeba zatem wcześniej wstawać!... Podoba mi się to nazwanie jej budzikiem, ale przyznam ci się, że chętnie zmieniłbym go na jakiś nowszej konstrukcyi, bo to i werk zupełnie do niczego i brak regularności...

## Nieporozumienie

— Słyszałeś „Halkę“ Moniuszki?

— Najpierw nie mogę sobie wyobrazić, jak można halkę słyszeć! Można słyszeć coś z pod halki, lub z nad halki, można ją widzieć lub dotykać! Widziałem w Paryżu mundur i kapelusz Napoleona, w Londynie tabakierkę królowej Elżbiety, w Madrycie szczoteczkę do wąsów Filipa Pięknego.. Poćóżby zresztą miał Moniuszko nosić jakąś halkę skoro on był przecież mężczyzną!..

## Z mowy weselnej

Oto Hektor miał swoją Andromachę, Kastor Polucyę, Dante Petrarkę, a i w nowszych czasach powtarza się to samo, Mickiewicz i Maryla Słowacki i Balladyna, Moniuszko i Halka to żyjące dowody, że tak było, jest i będzie póki świat światem...

## Patryotyzm piekarski.

Panie Boże! czegóż nie
[grzmisz?
Panie Boże! czego czekasz?
Panie Boże! czy nie widzisz,
Jak nas zdziera rzeźnik,
[piekarz?

Rzeźnik, piekarz grosze ludu,
Krwawe grosze dusi w kasie
Krzywdą naszą, krzywdą
[ludzką,
Swój nadęty kałdun pasie.

Lekceważy i pomiata
Tym, z którego bestya żyje
Czas najwyższy, by łajdakom
Skręcić stryczkiem podłe szyje.

Jeden piekarz nie chce „drobnych“
Bo na „grube“ tylko leci
Setki zaś i dwudziestówki
On nazywa „marne śmieci“.

Niechże wreszcie jaka władza
W ów piekarski sklepik
[wglądnie
Piekarczyka zuchwałego
Skarci co się zwie — porządnie.

Ażebyście zaś wiedzieli
Kto jest miły ten gagatek:
Róg plant i ulicy Szewskiej —
Sklep piekarski — firma P'at'k!



## Pod wpływem lektury

Jeden z krakowskich rytowników, zagłębił się właśnie w lekturze gazeciarskiej, studyując dokładnie wiadomości o przemianie płci u kur, a także próby dra Steinacha przeszczepiania gruczołów.

W tej chwili wszedł do sklepu gość i zwraca się doń ze słowami:

— Chciałbym, aby mnie pan wyrżnął!..

— Zwraca się pan dobrodziej pod fałszywym adresem!.. — rytownik na to — To może dokonać tylko lekarz, a nie ja..

— Cóż może mieć wspólnego lekarz z wyrżnięciem mego nazwiska na papierośnicy?

— Oczywiście!... Bardzo przepraszam za pomyłkę, ale w tej chwili miałem głową nabitą czem innem!

## Takie objaśnienie.

— Więc prawda, że złożyłeś wizytę tej młodej wdówce. Jakże tam wypadło?

— Wspaniale! Wyobraź sobie, w salonie stało łóżko!..

*Rekrut Felek ma kucharkę,*
*Którą kocha bardzo, wedle*
*Tego co i owszem. (Będą*
*Widzi mi się dzisiok — knedle!)*

*Rekrut Felek lubi ale*
*Mieć na wieczór i odmianę*
*(Będą na noc — widzi mi się*
*Fest kotlety — odbijane!)*

## Chrzestny ojciec

(Rozmowa pół-dziewic)

— Któż to jest ten facet, który ci się przed chwilką kłaniał?

— To jest, jakby to powiedzieć, ojciec chrzestny moich dzieci...

— Trzymał je wszystkie do chrztu?

— Nie!... To jest adwokat, który pisuje stale w mojem imieniu listy do ojców moich dzieci... Powiada zawsze, że należę do najlepszych jego klientek i daje mi nawet pewien rabat od taksy adwokackiej...

## Przy egzaminie medycznym

Zbadawszy chorego, cierpiącego na zapalenie ślepej kiszki, odzywa się kandydat:

— To jest zapalenie.. zapalenie... o, mam to tutaj!... — puka się w głowę, dając w ten sposób do zrozumienia, że pamięć nie dopisuje.

Ale profesor widocznie inaczej zrozumiał, skoro rzekł:

Że pan to ma, w to nie wątpię, ale nie tam lecz na biegunie wprost przeciwnym.

## Patentowany środek.

Nalepszy środek przeciwko impotencyi!

— Owinąć w dolara... to pójdzie w górę!...

## Pod znakiem czasu

— Co to dziś znaczy milion?... Nic poprostu za niego dostać nie można...

— Mylisz się bardzo!... Ja za pół miliona dostałem sześć miesięcy...

## Wspólnicy

Pan Kohn wróciwszy z Wiednia do Chrzanowa opowiada swojemu wspólnikowi o wizycie, jaką zrobił Salzstanglowi, dawnemu Chrzanowianinowi, obecnie stale mieszkającemu nad Dunajem.

— Powiadam tobie, to pan całą gębą!.. ogromnie się ucieszył gdy mnie zobaczył i zaprosił mnie nawet na obiad... Więcej się przypatrywałem niż jadłem, bo tam wszystko, noże, widelce i łyżki, prawdziwe srebro!

— Pokaż!.. — odzywa się wspólnik.

— Idź, ty głupi! Gdybym ja tobie pokazał, musiałbym się podzielić z tobą, bo my jesteśmy wspólnicy... Ale jeśli jesteś ciekawy, jedź do Wiednia, odwiedź go, on się ucieszy, a czy jedna srebrna łyżka mniej, czy dwie, to jemu różnicy nie zrobi...

## Solidna robota

— Ładnych lat doczekał pan Tomasz!... Ośmdziesiątka z okładem....

— Niema się czemu dziwić, bo co solidna robota, to solidna! Jego ojciec był ongiś w Krakowie znany jako majster szewski z nadzwyczajnej skrupulatności, co wyszło z pod jego ręki, musiało być dokładnie wykończone... To samo odnosiło się do jego stosunku do dzieci...

## Fatalna omyłka druku

*Z powieści:* Wysłuchawszy oświadczyn pana Stefana, proszącego o rękę panny Mani, odpowiedział jej ojciec:

— Z zupełnym spokojem oddaję w pańskie ręce dziewicze lasy mej córki. Bierz ją razem z jej wszami i kapitanem, który umożliwi wam życie bez krost i kłopotów...

## Pytania i odpowiedzi

— Co to jest małżeństwo?

— Sprzysiężenie dwojga osób różnej płci na życie trzeciego.

■ ■ ■

— Co to jest samobójstwo?

— Pojedynek między osłem a durniem w jednej osobie, kończący się dla obu śmiertelnie...

⊙ ● ⊙

— Co powoduje tak zwane krótkie spięcie w małżeństwie?

— Jeśli mąż nie chce kupić żonie nowego kapelusza, częściej zaś przystojny kuzynek lub fertyczna pokojówka...

## Pan profesor się zapomina.

Pan profesor Zawracalski
Co powagą wiedzy zwie się
Był w tym roku we Warszawie
Mianowicie na kongresie.

Kongres był metampsychiczny
Z wykluczeniem innej wiedzy —
Poczem ucztę i owacyę
Wyprawili mu koledzy.

Po kolacyi — (Zawracalski
Nie stał już o własnej mocy) —
Ktoś z nich projekt dał: Pokazać
Uczonemu miasto w nocy.

A więc najpierw moc szprycerów
(Wielki mąż wytrzeźwiał troszki) —
Potem: Jazda za rogatki!
Wzięto auta i dorożki.

Rozhulane towarzystwo
Zajechało do tej bramy
Gdzie na pierwszem piętrze były
Mieszkankami — same damy.

Pan profesor ugrzeczniony
(Nie tak jak dzisiejsi młodzi)
Pierw zej flondry się zapytał:
„Z jakich pani stron pochodzi?"

Drugiej znowu się przedstawił
(Był to zdrowy typ dziewuchy) —
I zapytał, czy też wierzy
W dusz wędrówkę jak i duchy.

Gdy dziewczęta zaś ze śmiechem
Rozpoczęły drwić z starego —
Pan profesor niezrażony
Dysputować jął z kolegą.

Potem spytał nawiasowo
W jak najlepszej zresztą myśli:
„Lecz powiedzcie mi panowie
Po co my tu dzisiaj przyśli?!".

## Moda.

Doszła dzisiaj mnie nowina,
Że znów wraca krynolina.
Jedni krzyczą: rety! rety!
Co nie robią już kobiety!

A ja powiem prawdę świętą,
Bądźmy z sobą tylko szczersi:
Każdy woli suknię wzdętą
Niż nadęte łydki, piersi!

■ ■ ■



*ONA: Bądź zdrów! nie rozumiałeś mnie nigdy! Nie otworzyłeś nigdy księgi miłości!*

*ON: Nie otworzyłem, to prawda, ale kompaturki były ciasne!...*

## Krajowy narybek.

Konkurentów do jej ręki
Cały tuzin — Bogu dzięki!
Bo jak słychać panna ta
Miliardowy posag ma.

Mówi mama, mówi tato:
„Niech przebiera, stać nas na to!
Z tym posagiem, bądź co bądź
Mógłby ją i hrabia wziąć!

Któż to? Odpowiedź jest szybka:
Ta panna — to *złota rybka!*

* *

Malowana wyżej uszu
Wielkie pióro w kapeluszu,
Po ulicach, gdy jest zmrok
Biega, goni cały rok.

W dzień — odrazę wszędzie budzi
Wieczór szuka głupich ludzi
Kto ją pragnie złowić w sieć
Ten gotówkę musi mieć!

Ryba to chytra i mądra
A nazywają ją — *flondra.*

* * *

Sympatyczna to dziewuszka
Biuścik pełny, zgrabna nóżka,
Wyglada, że aż hej!
Dyablik patrzy z oczu jej!
Szwaczką jest lub też modystką
Lubi chłopców nadewszystko
Ma kochanka — to nie grzech —
Czasem nawet dwóch lub trzech!

Wie każdy, że ta odmiana
To zwierzyniecka jest *brzana!*

## Pośrednia droga.

Dla dziewczyny dwa są piękne,
Wzniosłe powołania:
Żoną być lub zakonnicą —
Myśli w kuchni Frania.

Żona męża uszczęśliwia
Zdrowych dziatek rzeszą
Zakonnica znów się modli
Za tych, którzy grzeszą.

Długo Frania rozmyślała
Którą obrać drogę —
Gotowała zaś tymczasem
I myła podłogę.

Lecz cóż! Los zawzięty zamknął
Przyszłość Frani klamką —
Wybrała coś pośredniego
I — została mamką.

## Kłopoty metapsychika

Po seansie spirytystycznym, który się odbył w mieszkaniu pana redaktora, a powiódł się nadspodziewanie, gospodarz, porządkując po wyjściu gości pokój, znajduje na ziemi jakiś przedmiot stały, który ogląda uważnie i mówi do siebie:

— Ciekawy jestem, czy to jest materyalizacya tej psyche, która nam się podczas seansu pokazała, czy też kawałek błota, przyniesiony na obcasie przez któregoś z uczestników... — Trzeba to będzie zbadać, a tak jest czy owak, będzie to doskonały temat do odczytu na następne nasze posiedzenie...

## Nowa choroba

— Nie widziałem już dawno naszego mistrza!... Nie wiesz co się z nim dzieje?

— Słyszałem, że podobno z nim źle cierpi bowiem na nieuleczalnego Wita Stwosza...

## Nasze dzieci

— Panie Karolu! — mówi mały Jaś do gościa. — A dlaczego pan nosi cały kapelusz?

— A jakiż mam nosić?... Podarty?

— Nie!... Ale pan powinien nosić tylko pół kapelusza!

— Pół... A to dlaczego?

— Bo mama powiedziała do taty, że pan Karol to jest półgłówek!... A na pół głowy to trzeba tylko pół kapelusza!



— *A panienka jakie ma szkoły?*

— *Skończyłam szkołę tańców, obecnie chodzę do szkoły filmowej i pójdę na „Szkołę kobiet“, gdy ją tylko będą grać w teatrze!*

# O piętro wyżej...

Byłem młodym koncypientem w biurze adwokata Pozwalskiego. Szef mój wyjechał, objąłem więc reprezentacyę kancelaryi.

Pewnego dnia wchodzi do biura jakaś poważna, leciwa jejmość.

— Dzień dobry! — wysapała ta żywa lokomotywa sadowiąc się z rozmachem w fotelu.

— Dzień dobry! Co pani powie?

— Kiepskie mam zdrowie, proszę pana, gniecie mnie w dołku, a co zjem, to proszę pana zaraz...

— No, no! — uspakajam babę — może tak źle nie będzie! Zdrowie się poprawi!... Ale wracajmy do rzeczy!

Niewiasta spojrzała na mnie z niejakiem zdziwieniem.

— Właśnie, właśnie! Zdaje mi się, żem się zaziębiła.

— Hm! — to przykra rzecz — mruknąłem niecierpliwie. — Trzeba nosić prawdopodobnie trykot jegerowski.

— Noszę, a jakże, noszę! — upewnia baba żarliwie. — Zobaczy pan doktor za chwilę.

Teraz ja się zdumiałem,

— Za chwilę, powiada pani?

— Nawet zaraz, jeżeli pan rozkaże!...

— Dziękuję — zawołałem spiesznie — to ma czas, może kiedyindziej!... Ale przystępujmy do rzeczy.

— Dobrze! — mówi korpulentna jejmość — pan pozwoli, że zamknę drzwi na klucz.

Co rzekła — to wykonała.

— Czy mam się rozebrać? — pyta spuszczając oczy.

— A proszę bardzo!... pani daruje, że zapomniałem.

I sam pomagam babie zdjąć żakiet.

— Strasznie tu gorąco u pana! — oświadcza klientka i zaczyna ku memu przerażeniu rozpinać stanik.

— Na Boga! co pani robi? — krzyknąłem zrozpaczony. — Czyżby tu naprawdę było tak gorąco!

— Okropnie! aż mnie silniej w dołku ściska! I przy tych słowach położyła się na kanapie. Oburzyło mnie to.

— Albo natychmiast się pani ubierze — krzyknąłem w pasyi — i będzie się pani przyzwoicie zachowywała, albo ja wyjdę z pokoju!...

— A jakżesz mnie pan zbada w ubraniu? — rzecze z wyrzutem niewiasta.

— Ja? ja mam panią badać?

— A od czegóż pan jesteś? — krzyknie zrywając się na równe nogi z kanapy.

— Od udzielania porad, tym, którzy potrzebują!

— A kto panu powiedział, że ja nie potrzebuję? Pocóż tu wreszcie przyszłam?

— Proszę się ubierać! — ryknąłem z wściekłością.

— No! — rzekła baba z urazą — z podobnem postępowaniem pierwszy raz się spotykam u lekarza!

— Jakiego lekarza?

— No, przecież pan jesteś lekarzem. Jest tabliczka na pańskich drzwiach: „Doktór Pozwalski“.

Zacząłem się śmiać jak szalony.

— Ja jestem doktorem praw, a pani potrzebuje zapewne doktora medycyny!.. Mała pomyłka!... O piętro wyżej, tam mieszka lekarz!...

# Dobroduszność.

*Lekarz:* Pan zanadto hołduje trzem bóstwom: Kobieta, wino, śpiew! Trzeba zrezygnować z wina i pić tylko wodę!

*Pacyent:* A czyby nie można innej kuracyi przeprowadzić? Zrezygnuję ze śpiewu i zacznę się uczyć gry na fortepianie!

# Enfant terrible

Guwernantka zauważyła z rozpaczą, jak mała Mania podczas obiadu z całą swobodą i wdziękiem dłubała palcem w nosku.

Po obiedzie urządziła zatem lekcyę *savoir vivre'u.*

— To nie wypada dłubać w nosku paluszkiem i to do tego jeszcze podczas obiadu... — mówiła z przejęciem.

— A gdzie można i kiedy? — zapytała pupilka z całą dziecięcą prostotą ducha.

I.



*I zgrzytnęły chłopcu szczęki,*
*Gdy zobaczył takie wdzięki*

# Kolekcyonerzy

— Z każdego szczytu, jaki zwiedziłem, mam jakiś osobliwy kamień lub roślinę...

— Ja zaś z każdej restauracyi, w jakiej kiedy byłem, mam łyżkę, nóż lub widelec... Niedługo skompletuję wszystkie okazy do tuzina, a to, że każdy ma inny znak dodaje im oryginalności!...

II.



*Do ataku mknie więc śmiało*
*Nagą prawdę zbadać całą.*



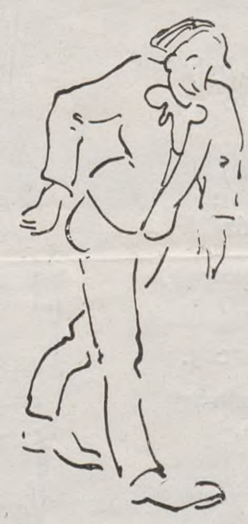
*Mówił proboszcz w kościele,*
*Że czytywać trza wiele*
*Przywiozłek ci „Bociana“*
*Czytoj babo kochana!*

# Pogrobowiec

Pani nauczycielka tłómaczy swym uczennicom, co oznacza słowo „Pogrobowiec“.

— Wyrażenia tego używamy, jeśli dziecko przyjdzie na świat w kilka tygodni lub miesięcy po śmierci ojca, rzadziej zaś matki. Z podobnymi wypadkami spotykamy się jednak tylko u rodzin panujących...

III.



*Lecz przywitać się wypada*
*Więc rycerski ukłon składa.*

# W ferworze

— Mojem nazwiskiem nie pozwolę lada komu podcierać sobie gębę!...

— A co można?...

IV.



*Rózia niemal zawstydzona*
*Skryła główkę w swe ramiona*

V.



*Nigdy jednak z uprzejmości*
*Nie wyrzuca swoich gości.*

■ ■ ■

# „My dwaj!...“

Przedstawiam Wam dwóch sympatycznych młodzieńców: pierwszy blondynek Ryś, drugi brunecik Miś. Serdeczni przyjaciele. Razem mieszkają, jadają w tej samej restauracyi przy wspólnym stoliku, obydwaj chodzą nawet w to warzystwie jednej młodej damy.

Ryś płaci cechę za Misia, Miś wyręcza przyjaciela z rachunkiem w pralni. Na operetkę biorą tylko jeden fotel. Ryś idzie na pierwszy akt, opowiada przyjacielowi treść, Miś idzie na drugi akt, a Ryś na ostatni. Tak kupując jeden bilet obydwaj są w teatrze i znają sztukę.

Żyją jako kawalerzy dostatnio, ale bez zbytków, ubierają się przyzwoicie, a w restauracyach i kawiarniach mają opinię gości dobrych, ale bardzo wybrednych.

Zbiegiem późniejszych okoliczności dowiedziałem się o tajemniczych sprężynach ich bytu a jestem na tyle niedyskretny, że je tu ujawnię.

Ryś i Miś ubrani już wychodzą z domu.

— Gdzie pijemy kawę?
— Chodźmy do Esplanady!
— Wziąłeś karakona?
— Nie mogłem złapać, ale mam dwie pluskwy!
— A co z obiadem?
— Poller!...
— Dobrze, dobrze, ale „ingrendyencye“?
— Kawałek szkła do zupy!...
— Głupi jesteś, mój Rysiu! Chcesz na zupie skończyć obiad!... Co do mnie mam dziś dobry apetyt i chcę aż do deseru doprowadzić!...
— Ogranicz, dobry Misiu, wymagania twoje do pieczystego. W takim razie da się to zrobić!...
— A co masz do pieczeni?
— Dwa długie, kobiece włosy!...
— A więc chodźmy!...

Wychodzą, zamykają mieszkanie. Młodzieńcy urządzają się bardzo pomysłowo.

Dopijając kawy w „Esplanadzie“ wrzucają do jednej ze szklanek — karakona lub inne równie przyjemne stworzonko. U Pollera lub w Udziałowej w ostatni kąsek na talerzu dodają włosy lub mały kawałek brudnego papieru.

— A psiakrew! — krzyczy wtedy Miś z oburzeniem.. — Ostatni raz jestem w tej spelunce!...
— Co ci się stało, Rysiu? — pyta Miś z najwyższym niepokojem.
— No, patrz!.. Karakon na dnie w kawie. (ewentualnie: — „Z takim gustem jadłem tą wieprzową, przy ostatnim kęsku znachodzę włos!“).

Robi się zamieszanie, wołają kelnera, kelner gospodarza. Goście wymyślają, gospodarz się sumituje, Ryś ryczy jak wściekły, że nie chce słuchać żadnych usprawiedliwień, zapłaci, chociaż ze względu na obecność karakona nie jest obowiązany, zapłaci, ale powie dziesiątemu, setnemu, spowoduje nawet prasę...

Finał? Oczywiście Ryś i Miś nie płacą i niesłuchając gospodarza i kelnerów — wychodzą obrażeni i oburzeni.

Pewnego razu przyszedł Ryś w nocy do domu z psem.

— A cóż z tem bydlęciem chcesz zrobić? — pyta Miś, który wyjątkowo sam w domu został.
— Ten pies zapłaci nasze mieszkanie.

I istotnie zapłacił. Przyjaciele doczekali się w dziennikach ogłoszenia, że „zginął piesek żółty, kudłaty z zakręconym ogonkiem, do którego przywiązana wiekowa osoba pod adresem — za nagrodą — —“

Miś psa odprowadził i dostał milion marek.

W krótkim czasie dostali obaj przyjaciele — co innego. Dostali mianowicie po pół roku więzienia za oszustwa i szantaże.

Po odcierpieniu kary mają zamiar przenieść się do Warszawy. Tam w pokrewnem im środowisku da się żyć i łatwiej i bezpieczniej.

## Z raportu policyjnego

...Idąc plantami, usłyszałem w krzakach podejrzany szmer, podobny do nieślubnego związku małżeńskiego.

■ ■ ■

## Źle zrozumiał

— Kocham Cię Izydorku i dam ci dowody!
— Ty Anielciu, ty sobie sama daj do wody, ja niedawno kąpiłem!

VI.



*Więc i teraz proponuje*
*Niechże się pan rozlokuje!*



# ZNUDZONA PANI

Pani Romualda przeciągnęła się leniwie na edredynowych poduszkach a następnie uchyliła niebieską kotarę zwieszającą się w fantastycznych festonach nad łóżkiem. Odruchowo sięgnęła po małe lustereczko, które oprawne w secesyjne srebrne ramki stało na nocnej szafce.

Podniosła się w pół na poduszkach i zaczęła się z pilną uwagą przeglądać. Oczy pięknej pani nabrały wyrazu powagi i surowości, niczem oczy detektywa śledzące ze śladami występku. A ślady te widoczne były w jej rysach. Może źle wyraziliśmy się — nie były to ślady występnego życia ile raczej wesoło spędzonego życia.

Pani Romualda nie była bynajmniej złą lub występną kobietą. Młoda jeszcze, pełna wdzięku i powabu zmysłowego podobała się wszystkim ogólnie. Czyż to jest zbrodnią? Czyż to jest występkiem, że za uwielbienie z jakiem występowano przed nią — czuła się w obowiązku wdzięczności, a wdzięczność owa przybierała konkretne formy czynnej miłości? Miała męża — to i cóż z tego? Zdradzała go z taką dyskrecyą i z tak dyskretnymi wielbicielami, że uważała za absolutnie wykluczone, by wpadł choćby na cień jakiegoś podejrzenia. Sam zresztą także był zanadto dyskretnym i dobrze wychowanym człowiekiem, by żonę już nie kontrolować, ale nawet podejrzywać. To też każde z małżonków oddawało się na swoją rękę przyjemnostkom życia, bez których cóżby była wartą egzystencya na tym świecie?

Pani Romualda nie wykluczała zresztą wcale prawowitego swego małżonka od rozkoszy i uciech małżeństwa. Owo obowiązkowe złamanie trybutu miłości było dla niej pewną odmianą — pewnem usprawiedliwieniem samej siebie w własnych oczach.

Zdarzało się nieraz, że gdy małżonek jednemi drzwiami opuszczał sypialnię cudownej kobiety — drugiemi wśliźgiwał się jej kochanek.

Przyjmowała go w tym samym negliżu, w tym samym pokoju. Ale pieszczoty jej i czułości były inne. Drżała poprostu z niecierpliwości, domagając się wymownem spojrzeniem i stłumionym szeptem ostatecznych dowodów miłości. Przyjmowała je chciwie i łakomie, jak dziecko słodycze — i przyznać trzeba odwzajemniała się sowicie.

W klubie zaufani i wtajemniczeni w zakulisy życia pięknej pani Romualdy zwierzali się sobie:

— Co za wspaniała kobieta! — mówił jeden.
— Ale Messalina! — zauważał inny.

Oczywiście, że dotycząca nic o tem nie wiedziała. Ona była tak pewną dyskrecyi swych kochanków!!

Właśnie teraz w rozkosznym pół-śnie nad ranem rozważa piękna kobieta poszczególne zalety swoich przyjaciół. Odrzuciła koronkową kołdrę po pas, a prześliczny jej biust białości marmuru zaróżowiony wschodzącem słońcem wznosił się miarowo przy remiscencyi chwil szału. Toczone ramiona założyła nad głową nurzającą się formalnie w złocistych falach bujnych jej włosów. — O! jakżeż w porównaniu z jej kochankami wydał się jej mąż prozaicznym, tuzinkowym, jak ordynarnemi te pieszczoty pozbawione wszystkich cech szczerości, namiętności, czy wyuzdania!... Tak wyuzdania — powtórzyła z rozkosznym uśmiechem. Nie rozumiała miłości bez tej zaprawy, jak nie mogłaby przełknąć kawałka mięsa bez musztardy. Ten mąż poprostu ją nudził.

Wtem drzwi skrzypnęły i cichym krokiem tłumionym przez puszysty dywan zbliżył się w porannym negliżu — mąż pięknej pani.

Spojrzał na nią z zachwytem, a potem rozpiąwszy rękawek batystowej koszuli uchylił ją i gorącemi usty zaczął całować ramiona i piersi. Dopadł wreszcie i nóżek i zaczął je obsypywać namiętnemi pocałunkami począwszy od białych miękkich stopek aż po pulchne jej łydki i klasyczne kolana.

Pani wytrzeźwiała z marzeń. Spojrzała niechętnie na męża i bąknęła z grymasem:

— No, już dobrze! dobrze! Tylko proszę cię, nie nudź mnie długo!

KONIEC.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie

# Z Targów wschodnich.



**LOLA (przejezdna): Czy i ty wystawiasz co na targu?**
**LILI (miejscowa): A mnie po co na placu wystawiać? Albo ja nie mam własnego mieszkania?**